

Michał Szczyszek

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

ORCID: 0000-0002-0253-7296

**Ewelina Woźniak-Wrzesińska, *Dwie twarze humanistyki. Rozproszenie a spójność – terminy i pojęcia*, t. 1–2, Wydawnictwo Rys, Poznań 2022, ss. 246, 230**

Przedmiotem niniejszej recenzji jest publikacja Eweliny Woźniak-Wrzesińskiej *Dwie twarze humanistyki. Rozproszenie a spójność – terminy i pojęcia* wydana przez Wydawnictwo Rys (Poznań 2022). Książka składa się z dwóch tomów: pierwszy ma charakter analityczno-interpretacyjny, drugi – to prezentacja zebranego i uporządkowanego materiału badawczego: poddawanych analizie terminów humanistycznych. Wszystkie cytaty w niniejszej recenzji pochodzą oczywiście z tomu 1.

Już w tym miejscu można powiedzieć, że jest to książka niezwykła. Autorka zabiera czytelnika w podróż po terminologii humanistycznej, głównie na przykładzie współczesnego literaturoznawstwa, a także – filozofii. Nawet ten jeden cel wydaje się sporym wyzwaniem, zważywszy na niestabilność tejże terminologii i jej nieustanne zapożyczanie się w innych dziedzinach i dyscyplinach wiedzy. Gdy dodamy, że autorka wzięła pod lupę dyskurs o Innym czy Inności – dyskurs postrukturalistyczny, postmodernistyczny – należy ocenić to zadanie jako niezwykle niełatwe i... niezwykle.

Na podróż po terminologii Woźniak-Wrzesińska zabiera swojego czytelnika w sposób nieoczywisty. Rozpoczyna od – wydawać by się mogło – oczywistości, tj. od zbadania statusu nauk humanistycznych. Następnie Autorka zwiedza wraz z czytelnikiem m.in. gmachy korpusologii, językoznawstwa statystycznego, semantyki, łączliwości, czyli konotacji, metaforologii, teorii poznania i – rzecz jasna – terminologii i terminoznawstwa. Tak obszerny program wycieczki może być zarówno zaciekawiający, jak i obezwładniający swoim zasięgiem, bogactwem, różnorodnością. W wypadku recenzowanej książki na szczęście zaciekawia,

wzbudza potrzebę poznania tej marszruty, by ostatecznie – inspirować czytelnika do własnych przemyśleń, poszukiwań.

Tak obszerny program badawczy wymaga ponadto od czytelnika nieodstawiania od autorki ani na krok, aby się nie zgubić. Na autorkę-przewodniczkę nakłada natomiast – lub sama go na siebie nałożyła – obowiązek daleko idącej precyzji wyводу, dokładności analiz, jasności interpretacji. Z zadań tych Woźniak-Wrzesińska wywiązała się znakomicie, co widać w samej kompozycji tekstu, rozbudowanych tytułach i podtytułach rozdziałów (stanowiących swego rodzaju zapowiedzi treści nadchodzącego fragmentu), jak i po zapisanych na marginesach hasłach, które odpowiadają tematyce poszczególnych akapitów czy większych całości. Świadczy to o bardzo nowoczesnym sposobie prezentowania problematyki, zyskującym coraz szerszy, globalny zasięg, inspirowanym amerykańską metodą publikacji książek naukowych. Dzięki takiemu zabiegowi merytoryczno-redakcyjnemu (niekiedy nawet sięgającemu poziomu projektowania i składu) czytelnik ma szansę nie zgubić się w złożonej materii badawczej i samego wyводу.

Materia, którą postanowiła opisać badaczka, nie jest łatwa – to rzecz pewna. Terminologia naukowa, w tym nauk humanistycznych, z jednej strony jest kształtowana przez długie dziesięciolecia przez różnych badaczy z różnych ośrodków i posługujących się różnymi metodologiami, a z drugiej strony – ma właśnie stanowić o koherencji oraz odrębności danej dziedziny czy dyscypliny wiedzy, stanowiąc jej siatkę terminologiczno-interpretacyjno-pojęciową, swoisty szkielet metodologiczny dla badań w danym obszarze wiedzy. Dobrze się zatem stało, że Woźniak-Wrzesińska rozpoczęła swoje rozważania od ustalenia statusu nauk humanistycznych. To z pozoru oczywiste (i może nawet wydające się zbędne) zadanie jest z perspektywy całej książki jednym z ważniejszych! Pozwoliło ono autorce, a za nią – nam, czytelnikom, wytyczyć granice naukowego poznania w humanistyce, wyodrębnić ją jako oddzielną dziedzinę oraz określić obszar i przedmiot badań. Że to nie zawsze było tak oczywiste, pokazuje dokonane przez Woźniak-Wrzesińską streszczenie dyskusji nad humanistyką, jaka toczy się na dobrą sprawę od zarania nauki, a która na sile przybrała w ciągu ostatnich 200 lat. Badaczka zdaje nam relację z tych historycznych i współczesnych rozważań, a także z tendencji do przeciwstawiania humanistyki naukom ścisłym i przyrodniczym (w których upatruje się „prawdziwej” *science*), uzasadniając dowodnie swój (i nie tylko swój) pogląd, że humanistyka to w sposób oczywisty nauka mająca swój obszar badawczy, swoją metodologię i – właśnie – terminologię. Jedyne, co może zastanawiać na końcu tej części, to odwołanie się do polskiego systemu legislacyjnego, w którym zapisano podział na dziedziny i dyscypliny – systemu wprowadzonego do polskiej nauki

przy ostatniej reformie szkolnictwa wyższego i nauki. Wszak ustawodawstwo zawsze jest w pewnej mierze opóźnione w stosunku do rzeczywistości, w związku z czym – przy takim temacie – potwierdzenie legislacyjne zachodzącej/zaszłej zmiany musi być wtórne wobec ustaleń merytorycznych, metanaukowych. Ponadto, skoro już autorka postanowiła powołać się na przepisy prawne, to szkoda, że tylko jednego państwa, bez porównania z odpowiednimi aktami prawnymi z innych krajów, choćby z obszaru Unii Europejskiej, zwłaszcza że dyskusję metanaukową oparła głównie na opracowaniach z niemieckiego i częściowo angielskiego obszaru językowo-kulturowego. Oczywiście czytelnik może sobie „doczytać” o stanie prawnym w innych państwach.

Zagadnienia ściśle merytoryczne z punktu widzenia tematu zaczynają się od deklaracji autorki: „Najogólniej rzecz ujmując: celem niniejszej rozprawy jest weryfikacja hipotez badawczych. Aby je sprawdzić, przyglądam się terminom jednej dyscypliny humanistycznej przeniesionym, zapożyczonym na grunt drugiej. Tym samym interesuje mnie sposób funkcjonowania takich samych terminów w różnych dyscyplinach humanistycznych. Jak już wspomniałam [...] – polem eksploracji czynię teksty naukowe z zakresu filozofii oraz najnowsze polskie artykuły literaturoznawcze. Rozważania zawężam do jednego obszaru tematycznego, mianowicie: filozofii dialogu przenoszonej na grunt polskiego współczesnego literaturoznawstwa w ramach tak zwanych studiów nad Innością / innością. Oznacza to, że w dalszym postępowaniu badawczym najpierw zapoznają się z opracowaniami z filozofii dialogu i z nich odnotowuję podstawową nomenklaturę” (s. 81). Te dwie hipotezy to: „A. O rozproszeniu poznania naukowców humanistów świadczą pojęcia mgliste, których wykładnikami są: rozproszenie terminów, rozproszenie terminologiczne, a także metaforyzacja terminologiczna (w rozumieniu metafory retoryczno-semantycznej). B. O zintegrowaniu poznania naukowców humanistów świadczy metaforyzacja pojęciowa spójnie modelująca daną specjalność” (s. 75). Do tak postawionego zadania Woźniak-Wrzesińska podchodzi z perspektywy językoznawstwa antropocentrycznego, lingwistyki kulturowej (por. s. 75), dodając wcześniej, że przyjmuje „[...] określony światopogląd (jest nim realizm wewnętrzny)”, który wybiera „wobec przedmiotu analiz [...]” (s. 20–21). Te ważne ustalenia światopoglądowe, naukoznawcze, metodologiczne i metanaukowe doprecyzowują autorską metodę analizy, którą badaczka opisuje tak: „Zaproponowana przeze mnie synkretyczna metoda (analizy językoznawcze oraz kulturowe) pozwala na opis terminów o niejasnym znaczeniu, nieostrym zakresie znaczeniowym i niewyraźnym pojęciu, poszerza przy okazji pole eksploracji terminoznawcy – z leksykologicznego i translatorycznego (analizy znaczeń, poszukiwanie ekwiwalentów) na kulturowe (charakterystyka zasad funkcjonowania terminów

w niestrukturalistycznym modelu naukowym (innowacje formalne i semantyczne, dokładniej – pojęciowe terminów); charakterystyka horyzontu poznawczego (innowacje ideowe, światopoglądowe)” (s. 83).

Przytoczone powyżej sformułowania to ważne kamienie milowe w podróży poznawczej z autorką. Nie tylko bowiem zakreślają horyzont badanych zdarzeń – terminów, ale także pozwalają poznać czytelnikowi – współpodróżnikowi – narzędzia, za pomocą których będzie się przemierzało wskazane obszary. Narzędzia te stanowią jądro książki, są bardzo precyzyjne w założeniach, można więc przyjąć, że zarówno analizy, jak i rezultaty badawcze będą obiecujące.

Materiał badawczy, który został poddany analizie w zapowiadany sposób, pochodzi z lat 2004–2019 („Do stworzonej przeze mnie bazy weszły tym samym publikacje, które ukazały się między 2004 a 2019 rokiem”, s. 90). Zostały do niego włączone opracowania, które autorka charakteryzuje tak: „W bazie tekstów do niniejszej rozprawy znajdują się zatem publikacje wpisujące się w studia / badania: kulturowe (cultural studies), postkolonialne (postcolonialism studies) czy genderowe (gender studies)” (s. 91). Na tej podstawie Woźniak-Wrzesińska opracowała swój korpus składający się z 442 025 słów tekstowych, będących reprezentacją 28 126 leksemów (por. s. 103). Swój korpus charakteryzuje następująco: „Podjęłam tym samym decyzję o czasowym / chronologicznym nierównoważeniu korpusu. Modyfikowanie bazy byłoby według mnie nieuzasadnione, miałyby charakter sztuczny i stanowiłoby zbyt dużą ingerencję, skoro można uzasadnić – również faktami pozajęzykowymi – taki rozkład zainteresowania tematyką Inności / inności pośród teoretyków” (s. 94). Swoją decyzję tłumaczy: „Dodam jeszcze usprawiedliwienie. Sama nie stworzyłam doskonale zrównoważonych korpusów, a to ze względu na ekonomię pracy (zależność między materiałem badawczym a celem). Gdybym skupiła się na poszerzaniu bazy tekstów, rozprawa powinna mieć charakter stricte kwantytatywny właśnie po to, by w pełni wykorzystać możliwości zgromadzonej bazy danych. Wiadomo jednak, że moim celem nie jest ogląd terminologii z perspektywy oceniającej” (s. 108).

Wskazane procedury opracowania materiału korpusowego dowodzą wysokiej świadomości metodologicznej autorki w zakresie korpusologii. Tak, korpus, który stworzyła, nie należy – w liczbach bezwzględnych – do dużych ani do średnich (nawet dla polszczyzny mamy korpusy liczące 7 mld – Monco PL – czy 23 mld jednostek – Odkrywka). Nie należy jednakże robić z tego zarzutu. Terminologiczny korpus współczesnej humanistyki autorstwa Woźniak-Wrzesińskiej gromadzi bowiem wszystkie dane językowe – terminy, jakie (najprawdopodobniej) na przestrzeni 15 lat, o takiej chronologii pisze sama autorka, pojawiły się w humanistycznych tekstach naukowych (filozoficznych i literaturoznawczych) i które udało się wyekscerpować narzędziami (pół)automatycznymi

z ręczną weryfikacją badaczki. Nie jest to korpus polszczyzny – co trzeba tu wyraźnie zaznaczyć – ale korpus polskiej humanistyki, ograniczony do tekstów z dwóch dyscyplin i jednego tematu badawczego (inność). Podobne minikorpusy są w ostatnim czasie bardzo często tworzone przez różnych badaczy lingwistów na potrzeby szczegółowych i wąsko wyspecjalizowanych badań; Woźniak-Wrzesińska wpisuje się w ten nurt metodologiczny. Na tej samej zasadzie nie należy czynić zarzutu z niezrównoważenia korpusu. Jest to wszak korpus tematyczny powołany w celu przeprowadzenia specjalistycznych badań. Ponadto pojęcie zrównoważenia korpusu zdaje się powoli odchodzić do lamusa korpusologii. Decyzję badaczki należy zatem w tym miejscu pochwalić. Nawet chronologiczne ograniczenie nie stanowi wady; zawsze istnieje możliwość rozbudowywania korpusu.

Nieco – ale tylko nieco – inaczej należy jednakże podejść do tego, że do automatycznej analizy korpusu autorka zastosowała program AntConc (por. s. 98–99). Prawdą jest to, co pisze o wielu jego możliwościach czysto automatycznej analizy języka, jak i to, że nie najlepiej radzi on sobie z językami z tak rozbudowaną fleksją jak polszczyzna. W tym miejscu aż chciałoby się recenzentko krzyknąć, że dla polszczyzny dostępne są już dobre i bardzo dobre cyfrowe narzędzia, które z o wiele mniejszym nakładem pracy albo z większą precyzją i pewnością wyników Woźniak-Wrzesińska mogła, a nawet – w mojej opinii – powinna, zastosować (myślę tu np. o Korpusomacie opracowanym w Instytucie Podstaw Informatyki PAN lub o wielu narzędziach udostępnianych przez konsorcjum CLARIN-PL). Szkoda, że z nich nie skorzystała. Jednakże niezależnie od tego można z całą pewnością powiedzieć, że stosowanie narzędzi cyfrowych w badaniach lingwistycznych daje wysoką dokładność wyników w planie kwantytatywnym, a to pozwala na precyzyjne interpretacje – już w planie jakościowym (co – *nota bene* – przybliży moim zdaniem językoznawstwo do nauk ścisłych; można ewentualnie powiedzieć, że oddała od nauk humanistycznych). Z owych zależności badaczka doskonale zdaje sobie sprawę, umiejętnie się tymi narzędziami posługując, ze świadomością ich możliwości i ograniczeń.

Zatem – jak te tytułowe dwie twarze humanistyki prezentują się w książce Woźniak-Wrzesińskiej? Czy rzeczywiście humanistyka ma dwa oblicza? A może tylko jedno? Lub nieskończenie wiele? Sprawdźmy odpowiedź podawaną przez autorkę recenzowanej monografii.

Szukając owej odpowiedzi, badaczka przeprowadza czytelnika przez mean-dry metafory (i metaforologii), semantyki z uwzględnieniem łączliwości semantycznej zwanej też kolokacją, kognitywistyki z kognitywną koncepcją metafory i teorii poznania. Tak obszerne tło metodologiczno-teoriopoznawcze może niekiedy wydać się czytelnikowi nazbyt rozległe, lecz należy oddać rację autorce – jest ono niezbędne, aby móc zrozumieć zawilości terminologii (terminoznawstwa)

współczesnej postrukturalistycznej humanistyki. To jedno z oblicz tej dziedziny wiedzy, które wyłania się z analiz Woźniak-Wrzesińskiej, choć nie zostało przez nią eksplcytnie sformułowane. Chodzi o to, że aby badacz – nie tylko czytelnik – potrafił właściwie posługiwać się terminologią współczesnego literaturoznawstwa, musi posiadać wiedzę o tak szerokich horyzontach. Stąd też wynikają – wsparte rzeczowymi analizami przeprowadzonymi z pełną akrybią filologiczną – wnioski autorki. Posłuchajmy jej głosu: „Być może uprawniona jest zatem taka oto konstatacja (mająca charakter hipotezy badawczej): stopień specjalizacji słownictwa skorelowany jest ze stopniem transdyscyplinarności / multidyscyplinarności badań – im niższy stopień specjalizacji słownictwa, tym bardziej transdyscyplinarne / multidyscyplinarne badania, a więc i: im bardziej transdyscyplinarne / multidyscyplinarne badania, tym niższy stopień specjalizacji słownictwa” (s. 150).

Tak – po stokroć tak! Nie można nie zgodzić się z takim cząstkowym wnioskiem (sformułowanym w tym miejscu książki) wypływającym z badań nad terminologią humanistyczną. Dalej Woźniak-Wrzesińska dodaje: „W perspektywie, którą przyjęłam (lingwistyka kulturowa) oraz z której patrzę na naukę (realizm wewnętrzny), terminy zniewolone przez definicje zamykają usta. Po drugie i ważniejsze – to, co udało mi się wykazać w niniejszej części (rozproszenie terminów oraz rozproszenie terminologiczne), jest potwierdzeniem istnienia dwóch z trzech wskazanych przeze mnie wykładników rozproszenia poznania naukowców humanistów jako elementów weryfikowanej w tej pracy hipotezy badawczej” (s. 153). I prognozuje swoje zamiary badawcze: „Pozostaje podjąć kolejne kroki: udowodnić istnienie ostatniego wykładnika owej hipotezy (metaforyzacji terminologicznej), a następnie sprawdzić prawdziwość kolejnej hipotezy – o spójności poznawczej naukowców humanistów, której wykładnikiem ma być metaforyzacja pojęciowa. A więc metafora” (s. 153), które doprecyzowuje w następujący sposób: „W badaniu wielokomponentowych terminów można wykorzystać koncepcję metafory retoryczno-semantycznej, w analizie pojęć zaś – teorię przenośni konceptualnej [...]” (s. 172).

Taka procedura badawcza niewątpliwie przyniosła długo oczekiwane rezultaty. To rozróżnienie należy uznać za kolejny kamień milowy porządkujący problematykę badań humanistycznych oraz ich terminologię. Terminologia humanistyczna jest metaforyczna...! Skutkiem takiego podejścia do zagadnienia są – sformułowane, co prawda, we wcześniejszych fragmentach książki, ale istotne w tym kontekście – wnioski (znów cząstkowe) dotyczące oryginalności i bogactwa słownictwa w tekstach humanistycznych: „Im wyższy procent udziału w słowniku haseł o frekwencjach: 1, 2 oraz 3, tym słownictwo uchodzi za oryginalniejsze. Okazuje się, że hasła powtarzane w całym słowniku jedno-, dwu- oraz trzykrotnie wyczerpują listę haseł w 66%, czyli są dominujące [w materiale

badanym przez autorkę książki – M.S.]. Dodam przy tym, że słownictwo najrzadsze, czyli – przyjmijmy – takie, którego frekwencja wynosi od jednego do dziesięciu, wyczerpuje cały słownik [materiał badany – M.S.] w 83%. Nietrudno więc o wniosek, że mamy jednak do czynienia z próbą tekstów oryginalną pod względem leksyki, choć na tle innych korpusów może być mowa o nieco «mniejszej oryginalności» (s. 111). Poprzedzone jest to konstatacją: „Można zatem dostrzec – mimo ostrożności we wnioskowaniu – pewną tendencję do «zubażania» leksyki naukowców humanistów” (s. 109), co z kolei potwierdza statystyczne prawo Zipfa: „W tym miejscu interesujące wydaje się odniesienie do – chyba najbardziej znanego – prawa językoznawstwa ilościowego: pierwszego prawa Zipfa, według którego iloczyn rangi i frekwencji dla każdego hasła jest stały. Interpretacja tej tezy ma istotne odniesienie do miernika zrozumiałości stylu tekstów tworzących próbę. Otóż: im odchylenie od stałej jest większe, tym styl uchodzi za mniej zrozumiały [...]. Okazuje się, że spośród korpusów [zbiór porównawczy1], [zbiór badany], [zbiór porównawczy2] najwyższe odchylenia od stałej iloczynu występują tym razem przy [zbiór badany], podczas gdy [zbiór porównawczy1] wypada na tym tle najlepiej [...]. Oczywiście zgodnie tylko ze standardami «zrozumiałości» tekstu naukowego, gdyż tak wysokie odchylenia świadczą generalnie o niejasności stylistycznej analizowanych korpusów. Mamy przecież do czynienia z tekstami specjalistycznymi” (s. 114).

Okazuje się zatem, że kolejne oblicze humanistyki wiąże się z ubożeniem słownictwa na rzecz jego oryginalności. Wydaje się to w oczywisty sposób powiązane z tym szerokim horyzontem zdarzeń, które współczesny – poststrukturalistyczny, postmodernistyczny – naukowiec musi poznać, aby móc w pełni rozumnie badać fenomeny należące do tej dziedziny wiedzy, wykorzystując odpowiednio – tj. z odpowiednią świadomością stanu rzeczy – terminy humanistyczne, które charakteryzują się rozproszeniem i multidyscyplinarnością oraz metaforycznością w planie pojęciowym. O tym Woźniak-Wrzesińska pisze przekonująco w końcowych partiach książki, podając te konstatacje jako wnioski końcowe. Spójrzmy więc na jej słowa: „Przeprowadzone obserwacje nie tylko pozwoliły dowieść prawdziwości dwóch założonych hipotez (o rozproszeniu i spójności poznania naukowców humanistów), lecz także wskazały specyfikę tychże zjawisk. Okazuje się, że za rozproszenie odpowiadają terminy, natomiast za spójność – pojęcia” (s. 215). I dalej: „Terminy typowe dla nauk humanistycznych, uprawianych zgodnie z nowoczesnym paradygmatem, krążą między różnymi dyscyplinami, a nawet dziedzinami” (s. 215). Oraz: „Jak się okazało, terminy w tekstach z zakresu nauk humanistycznych, uprawianych w duchu postmodernistycznym, stawiają podobny opór jak język poetycki. Uważam bowiem, że najnowsze teksty z zakresu humanistyki, a zwłaszcza literaturoznawstwa

bądź filozofii, są przesiąknięte metaforami (retoryczno-semantycznymi), których brakuje współczesnym utworom poetyckim. Wniosek ten może stanowić tezę bądź hipotezę, którą należy obronić (teza) albo zweryfikować (hipoteza), wymaga jednak dalszych i głębszych, zakrojonych na szeroką skalę porównawczych studiów nad współczesną metaforyzacją” (s. 216).

Oto i owe dwie (lub więcej) twarze (twarzy) współczesnej humanistyki. Ubogość (w określonych proporcjach – nie jest to, rzecz jasna, ubogość porównywalna do przysłowiowej „budki z piwem”) słownictwa w tekstach literaturoznawczych, ale i jego oryginalność; metaforyczność, a więc terminologiczność dostrzegana poprzez metaforę kognitywną (wspartą kolokacyjnością); rozproszenie terminologiczne i rozproszenie terminów po różnych dyscyplinach humanistycznych, a także wynikająca z tego ich inter- i multidyscyplinarność. Oraz – co chyba najbardziej zaskakujące – większa złożoność terminów (większa metaforyzacja) – czyli większa złożoność aparatu analityczno-poznawczego niż fenomenów badanych (tj. współczesnych utworów poetyckich). Te dwie twarze (lub więcej twarzy) humanistyki są więc konsekwencją rozległości pojęciowo-teoriopoznawczej stojącej za współczesną humanistyką; rozległości wynikającej z szerokości horyzontu zdarzeń – nie tylko w odniesieniu do badanych fenomenów, ale i, co chyba przede wszystkim wynika z książki, z wielostronności metodologiczno-terminologicznej oraz „przestronności” instrumentarium badawczego dyscyplin nauk humanistycznych rozwijających się w postmodernistyczno-postrukturalistycznej rzeczywistości fenomenologicznej. Humanistyka na pewno nie ma jednej jedynie twarzy... Taką odpowiedź zdaje się przedstawiać nam autorka w wyniku swoich badań. Czy to dobrze, czy źle, że humanistyka jawi się niczym wielolicy Świątowit czy inny Światowid? Nie wiem. Z tym pytaniem każdy czytelnik musi zmierzyć się sam – i zainspirowany recenzowanym opracowaniem rzeczowo na nie odpowiedzieć.

I prawie na koniec warto poddać pod dyskusję jeszcze trzy sprawy metodologiczne. Pierwsza z nich dotyczy tzw. humanistyki cyfrowej. Otóż Woźniak-Wrzesińska i w tym zakresie wykazuje się wysoką świadomością badawczą, pisząc: „Wysłałam od poszukiwania kolokacji analogicznych do tych, które pojawiają się w tłumaczeniach tekstów z zakresu filozofii dialogu. Wcześniej stworzyłam korpus kolokacji porównawczych [...]. Postarałam się uporządkować materiał zgodnie z przyjętymi kryteriami – precyzyjnymi i ścisłymi. Co się okazało? Osiągnięte wyniki i wnioski w stosunku do przeprowadzonych procedur – rzecz można – są ubogie. Wykorzystałam wszakże bardzo pracochłonne narzędzia: wymagające uwagi i czasu, a także konsekwencji w dochodzeniu badawczym. Gdyby nie przeprowadzone przeze mnie interpretacje otrzymanych wyników [...], właściwie trudno by było o sensowne (globalne) powiązanie otrzymanych



danych. Pozostałoby wówczas stwierdzenie, że teksty z zakresu humanistyki należy uznać za ubogie i mętne” (s. 217–218).

Tak, trudno się z tą konstatacją nie zgodzić. Obecnie funkcjonujemy – jako społeczność lingwistów, lingwistów komputerowych, informatyków zajmujących się językiem (w tym też sztuczną inteligencją) – na takim etapie rozwoju narzędzi cyfrowych i metodologii wykorzystujących takie narzędzia, że rzeczywiście wymagają one dużego nakładu pracy przygotowawczej, weryfikacyjnej (na każdym etapie), analitycznej, a wyniki, jak dotąd, są stosunkowo mało zadowalające w relacji właśnie do włożonego wysiłku. Opisywana sytuacja jest frustrująca dla całej tej społeczności; oczekiwania są ogromne, dostrzegalne w zakresie zakładanych wyników potencjał badawczy, analityczny i poznawczy – niemały, a faktycznie uzyskiwane rezultaty zostają daleko w tyle za tymi spodziewanymi. Jest to – w moim przekonaniu, które zdarzało mi się już formułować w tekstach – efekt złożoności języka jako takiego, jego nieciągłej, dyskretniej w sensie matematycznym (i informatycznym) natury, która uniemożliwia łatwe przeniesienie metod ilościowych na badania języka jako fenomenu.

Koreluje z tym w sposób oczywisty kolejne spostrzeżenie Woźniak-Wrzesińskiej dotyczące badań jakościowych (a stanowiące drugą sprawę metodologiczną, nad którą chciałem się zastanowić). Czytamy u niej: „Z drugiej strony w toku badania pojęć wykorzystałam bardzo proste i przejrzyste instrumentarium. Mowa o poszukiwaniu tekstowych wykładników domen źródłowych i docelowych, między którymi dochodzi do rzutowania, oraz przełożeniu obserwacji na schemat  $x$  TO  $y$ . Następnie, podczas weryfikacji naukowego oraz potocznego «znaczenia» wędrującego pojęcia SUBSTANCJI, także posłużyłam się znanym schematem postępowania [...]. Efekty, jakie osiągnęłam przy wykorzystaniu tychże narzędzi, są znów niewspółmierne (ale tym razem na plus) do pracochłonności tworzenia procedury, która pozwoliła te efekty osiągnąć. Wyniki są wysoce zadowalające, ponieważ mówią nie tylko o samej humanistyce, ale i o naturze człowieka (pojęcie JA potrzebuje INNEGO). Uruchomienie instrumentarium z zakresu językoznawstwa kognitywnego pozwoliło zmienić ocenę (jeśli się takiej podjąć) zgromadzonego materiału – jest on spójny światopoglądowo” (s. 218).

Tak, tu zgadza się. Narzędzia jakościowe – w tym wypadku: lingwistyka kognitywna – mają jeszcze pewną przewagę nad lingwistyką cyfrową. Badania jakościowe dają zadowalające rezultaty przy adekwatnym (i mniejszym niż w językoznawstwie kwantytatywno-komputerowym!) do spodziewanych wyników nakładzie pracy, ale „z tyłu głowy” lingwisty (lingwisty statystycznego, cyfrowo-komputerowego) zawsze pozostaje pytanie: czy i jak te rezultaty jakościowe da się skwantyfikować, aby uzyskać nie tylko zadowalające, ale i wartościowe pod względem prawdziwości poznania wyniki badawcze? Jest to obecnie

kwestia otwarta i szeroko dyskutowana na styku lingwistyki (jako – jeszcze? – dyscypliny humanistycznej), matematyki oraz informatyki.

I ostatnia z tych trzech spraw, nad którymi chciałem się pochylić i chciałbym, aby autorka recenzowanej książki też może się jeszcze na chwilę pochyliła. W pewnym momencie czytamy nieco zaskakującą deklarację – niejako na marginesie rozważań (oczywiście zdaję też sobie recenzencko sprawę z nieco drugorzędnego miejsca tej mojej uwagi): „Dodam na marginesie, że tylko przez wzgląd na tradycję terminologiczną polskiego językoznawstwa piszę o leksyce współnoodmianowej, choć właściwie powinnam ją nazywać słownictwem \*wspólnojęzykowym” (s. 125). Przyznam, że nie rozumiem w tym kontekście sformułowania *wspólnojęzykowy*, nie wiem, jak usytuować tu termin *język* i jak w związku z tym zdekodować użyte słowo: *wspólnojęzykowym*. Sądzę, że autorka winna jest czytelnikowi nieco szersze wyjaśnienie tychże zależności, zwłaszcza w kontekście użycia terminu *leksyka współnoodmianowa*.

Na koniec, naprawdę na koniec recenzji i lektury tej niezwyklej książki Eweliny Woźniak-Wrzesińskiej rodzi się pytanie. Skoro literaturoznawstwo i filozofia to nauki bezsprzecznie humanistyczne, czego nikt nie kwestionuje, charakteryzujące się takim rozproszeniem terminów oraz rozproszeniem terminologicznym, jakie udowodniła autorka, to gdzie sytuuje się obecnie językoznawstwo, którego narzędziami badaczka się posługiwała? Wydaje się, że to niepostawione w książce pytanie formuje się właśnie jako efekt inspiracji tym opracowaniem. Odpowiedzi na nie oczywiście nie znajdziemy w omawianej monografii – nie to było wszak przedmiotem jej badań. Mam jednakże nadzieję, że kolejne swoje prace autorka poświęci również swojej „rodzimej” dyscyplinie – językoznawstwu. Można bowiem odnieść wrażenie, że jakaś odpowiedź rysuje się na horyzoncie zdarzeń; jakaś, tzn. być może dająca obraz oddalania się językoznawstwa od humanistyki – tak jak galaktyki we wszechświecie oddalają się od siebie w zawrotnym tempie, co udowodnił m.in. Edwin Hubble. Ta kwestia miejsca lingwistyki w horyzoncie zdarzeń również wydaje się jednym z aktualnych oblicz humanistyki. Zachęcam czytelnika do lektury recenzowanej książki i do poszukiwania własnej odpowiedzi na to i inne pytania tą lekturą zainspirowane.

**dr hab. Michał Szczyszek, prof. UAM** – Zakład Frazeologii i Kultury Języka Polskiego, Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; biegły sądowy z zakresu językoznawstwa polonistycznego; zainteresowania naukowe: interpersonalna komunikacja językowa, wariant mówiony języka polskiego oraz werbalne i niewerbalne aspekty komunikacji międzyludzkiej, a także lingwistyka komputerowa oraz lingwistyka sądowa (kryminalistyczna).